

## Legenda o Łyńskim Młynie

Burza uderzyła ze zdwojoną siłą. Deszcz zamienił się w ulewę i ciężkimi kroplami spływał po grubych konarach drzew. Ciemności rozświetlały błyskawice, jedna za drugą przecinały niebo ognistymi pręgami. Konie zbite w gromadę rżały niespokojnie, jakby przeczuwały zbliżające się z oddali niebezpieczeństwo.

- Hans, a idź no obacz, co tam przy koniach i przykaż, by baczenie mieli i nie odstępowali ich na krok - odezwał się rycerz otulony białym płaszczem. Knechta skierował się w stronę polany i zniknął w ciemnościach. Owym rycerzem był Johan von Baffort, komtur Ostródy, pierwszy właściciel Łyńskiego Młyna.

Dziwne to było miejsce ten Łyński Młyn, ukryte w głębi puszczy. Prusowie uważali je za święte. Później spiętrzone wodę źródeł i na początku biegu rzeki zbudowano młyn.

Jeźdźcy utrudzeni drogą usnęli. Czuwali tylko pachołkowie, gdyż okolica była dzika i nieznana. Czarna puszcza huczała, szumiała targana wiatrem i deszczem, a ludziom drżały serca na myśl, że w tych ciemnościach diabły i inne zjawy harują po okolicznych bagnach i uroczysskach, czyhając na niewinne dusze.

Tymczasem burza słabła. Wokół szumiały strzeliste jodły pokryte sinym mchem. Świt wolno wynurzał się z puszczańskich zakamarków, radosny, jaśniejący pierwszymi blaskami lipcowego poranka. Nim wzeszło słońce, niewielki orszak jeźdźców wyruszył w dalszą drogę. Na przedzie jechał Krzyżak o potężnej budowie ciała. W jego zbroi odbijały się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Dumny i wyniosły nowy władca tych ziem ogniem i żelazem pomnażał wielkość i chwałę Zakonu. Zanim podążało czterech knechtów i kilku pachołków przywdzianych w barwne opończe. Jechali w milczeniu.

Baffort wspominał ostatnią wyprawę na Kiejstuta, zasadzkę w borze, szcęk oręża, wrzaski i krzyki umierających. W odwecie spalili wtedy kilka litewskich siół, a czcicieli bożków wyrznęli do nogi. Radowało się serce teutońskiego rycerza, że dla chwały Chrystusa przelał tyle pogańskiej krwi.

W tej samej chwili Baffort ujrzał ogromnego niedźwiedzia. Wyłonił się nagle z leśnych gąszczy i zaskoczony widokiem ludzi przystanął na środku drogi.

- Do mnie tu, do mnie, bywajcie - krzyknął na jeźdźców jadących z tyłu. Knechci zbliżyli się do rycerza i wstrzymali konie. Przez chwilę ludzie i zwierzę patrzyli na siebie badawczym wzrokiem. Nagle niedźwiedź stanął na tylnych łapach i ryknął tak głośno, że cały bór zatrzęsł się od jego potężnego głosu.

To, co stało się potem, zaskoczyło wszystkich. Zwierzę potrząsnęło kilka razy wielkim kudłatym łbem, ryknęło przeraźliwie i powolnymi krokami zaczęło się oddalać w głąb puszczy. Jeźdźcy spoglądali na wielki brunatny kształt, który zniknął powoli wśród drzew.

- Jezu Chryst, diabeł to jakowyś, nie zwierz stanął nam na drodze - odezwał się Tymo.

- Zły to znak, zły znak jako żywo - przytaknął Albrecht.

- Przestańcie bluźnić wy psie syny, tchórz was obleciał - krzyknął Krzyżak, którego serce nie znało strachu ani litości.

Zamilkli więc przerażeni gniewnymi słowami rycerza i przeżegnawszy się ruszyli powoli za nim.

Po obu stronach traktu rosły stare rozłożyste dęby pamiętające czasy biskupa Wojciecha, który Prusów chciał nawracać i zginął z ich ręki. Czerwone blaski zachodzącego słońca migotały w gałęziach drzew. Milkły ptasie trele i dzień zamieniał się powoli w noc.

- Kurt, a bywaj tu do mnie !

Jeden z knechtów spiął konia i zbliżył się do Krzyżaka.

- A daleko nam do onego młyna ?

- Niedaleko Panie, będzie ze trzy pacierze, o tam, za onym wzgórkim — wskazał ręką

- A wiedzo tam, że jedżem ?

- Juści, że wiedzo Panie, juże w południe pchnąłem pachółka z wieściami.

Pewnikiem wieczera dymi i izby oporządzone.

- Dobrześ uczynił Kurt - pochwalił go Baffort.

Z oddali usłyszeli szum wody, a po chwili ujrzeli też bryłę młyna wyciosaną z grubych sosnowych bali. Wielkie drewniane koło obracało się miarowo. Woda uderzała w łopaty i pianą opadała w dół. Przed młynem stała grupka ludzi, aby powitać swojego nowego pana.

Gdy Baffort i jego orszak dotarli do Łyńskiego Młyna, zapadła już noc. Miliony gwiazd błyskało nad czarną puszcza. Na noc zamknięto śluzy, by szum wody nie zakłócał spokojnego snu. Zarządca młyna, człowiek starszy i otyły, kłaniał się nisko i zapraszał na wieczerę.

Obszerną izbę oświetlało kilka pochodni. Na środku stał długi dębowy stół otoczony ławami. Na ścianach wisiały skóry dzików, lisów i wilków, a na środku izby podniszczone już futro upolowanego kiedyś niedźwiedzia. Zmęczeni ludzie zjedli upieczone w ogniu kawałki mięsa i wypiszy dzban wina udali się na spoczynek.

W całym młynie zapanowała cisza. Od czasu do czasu gdzieś tam z głębi puszczy rozlegało się pohukiwanie niewidzialnego puchacza, który wyruszył na nocne łowy. Okrągły księżyc oświetlał srebrem tafelę wody, młyn i stajnie, a potem powędrował dalej ponad wierzchołkami nieruchomych drzew.

Nagle w tej ciszy rozległ się potworny krzyk człowieka. Przypominał charczenie zarzynanego zwierza. Przerażeni ludzie, wyrwani z głębokiego snu, Zbiegli na dół. Ów krzyk i hałas dochodził bowiem z izby Bafforta, która znajdowała się w dolnej części młyna. Knechci uzbrojeni w topory rąbali już ciężkie, okute żelazem drzwi zamknięte od środka. Drewno pękało pod ciosami toporów i po chwili ludzie z pochodniami weszli do środka.

Na posłaniu, podłodze i ścianach lśniła świeża krew. Obok drewnianej skrzyni leżał zakrwawiony miecz. Od razu rozpoznano broń komtura, ale ciała Bafforta nigdzie nie znaleziono. Przeszukano też stajnie, młyn i całe obejście, ale Krzyżak jakby zapadł się pod ziemię.

- Diabelskie to sztuczki i czarci tam musieli harcować - odezwał się zarządca młyna.

- A jeśli to jakowyś zbójce, czy Prusowie go napadli i uprowadzili? - dodał jeden z knechtów.

- Skoro to zbójce, to jak go uprowadzili, przecie wszystkie widzieliście pozamykane od środka drzwi i okna. Mówię wam, że ze złym tu sprawa, nie z ludźmi - upierał się zarządca.

Zapadło milczenie, gdyż nikt nie potrafił wytłumaczyć zniknięcia teutońskiego rycerza.

Od owej upiornej lipcowej nocy minęły prawie trzy miesiące. Ludzie zajęci codzienną pracą zapominali powoli o Bafforcie, którego ciała nigdy nie odnaleziono. Knechci postawili obok młyna symboliczny kamień, aby rycerska dusza nie błąkała się w zaświatach i odnalazła kiedyś wieki spój. Prusowie zaś opowiadali sobie, że Krzyżaka spotkała zasłużona kara za niewinną krew, którą przelał za życia. Wierzono, że to pruscy bogowie zesłali owej nocy mścicieli, którzy zdeptali pychę krzyżackiego rycerza, a jego ciało zabrali na bagna i uroczyska. Tam, razem z innymi okrutnikami miał pędzić żywot upiora, aż po kres świata.

Od tamtych wydarzeń minęło ponad sześćset lat. Dzisiaj ruiny Łyńskiego Młyna otacza rezerwat przyrody, który jest atrakcją turystyczną naszego regionu.